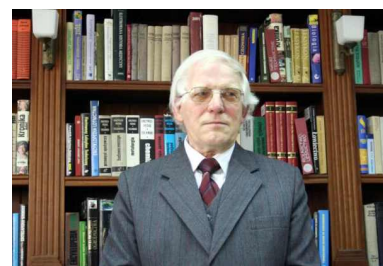


**JÓZEF ZIĘBA**  
ur. 1932; Powursk, Wołyń



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Siedziba Muzeum Czechowicza
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	Siedziba Muzeum Czechowicza Józef Zięba

### Siedziba Muzeum Czechowicza

Pani Kowalczykowa, która chyba przed dwu laty otrzymała w depozyt materiały zebrane przez Tadeusza Kłaka, z dużą radością przekazała mi dwa kartony, na których dnia było parę teczek, kilkanaście tomików wierszy z dedykacjami Czechowicza. I to było całe muzeum wtedy. Zresztą to były bardzo cenne materiały, bo tam teczka rękopisów Czechowicza była. Ale uważałem, że to już jest zaczątek tej placówki. A wiedziałem, że tak szybko otworzyć jej się nie uda ze względu na to, że remont był przeprowadzany w tych pomieszczeniach przeznaczonych na Muzeum Czechowicza.

Remontem, ze względu na to, że to był obiekt zabytkowy powinien zajmować się konserwator zabytków. Wtedy był pan Kurzątkowski. Ale on nie bardzo chciał się obarczać tymi trudami. Prowadził te prace remontowe Wydział Inwestycji, a głównie kierownik tego wydziału pan Władysław Markiewicz. To było jego zobowiązanie. I chyba doceniał wartość tego zabytku, więc się nie opierał. Co ja zrobiłem? Po obejrzeniu wstępnych materiałów poszedłem do tych pomieszczeń. Trochę byłem przerażony, bo tam się nic nie działo: ruina, tynki obite. Jedyną rzecz, która mnie zachwyciła, to były sztukaterie na sklepieniach, renesansowe. Oczyma wyobraźni zacząłem tworzyć tą placówkę, że to będzie piękny obiekt kiedyś, ale kiedy to niewiadomo. Poszedłem, zameldowałem się konserwatorowi. Pytał mnie jak sobie wyobrażam to otwarcie, konserwator Kurzątkowski. Ja mówię, że bym chciał na rocznicę urodzin Czechowicza. A to był październik, że w marcu placówka zostanie zorganizowana. „Wie pan co, jak pan za rok, albo za dwa pan otworzy, to będzie dobrze”.

Zaczęły się właściwie prace. Z jednej strony czułem się w obowiązku śledzenia, bo niewiele miałem tam do gadania przy sprawach remontowych.

Wydział spraw lokalowych przeznaczył trzy sale: refektarz, kapitułarz i jedną salkę, taką właściwie niewielką na to muzeum. Natomiast tam były jeszcze dwa pokoje, które zajmował woźny archiwum. Archiwum się wyniosło, ten pan już był na emeryturze. Więc doszli do wniosku, że może sobie pozostać tam. I pan Markiewicz mówi: „Proszę pana, musimy postawić sprawę bardzo twardo, że muzeum powinno otrzymać te dwa pokoiki na pracownie. Wie pan co? To przez władze partyjne spróbujemy tą sprawę załatwić”. Więc poszliśmy do sekretarza partii, była

tam towarzyszka Wdowiakowa. Niewiele żeśmy tam wskórali, ale wiadomość doszła do przewodniczącego. Wezwał nas. I od pierwszego spotkania z pyskiem na mnie: „Co pan tutaj sobie wymyśla! Jest przydzielone trzy pomieszczenia a wy tu nie wiadomo co chcecie!”. Tak jak ja bym chciał dla siebie. Bardzo nieprzyjemna rozmowa. Jeszcze był przy tym kierownik chyba Miejskiego Wydziału Kultury. Tam mówił: „Jak się wam da jedno, to już drugie chcecie! Co wy sobie tam wymyślacie?” Zrugął mnie straszliwie, wyglądało nawet na to, że nie bardzo wie, kto to jest Czechowicz: „A co wy tutaj jakąś tam placówkę wymyślacie!” Ja mówię „Bo była uchwała, realizujemy uchwałę Wojewódzkiej Rady Narodowej”. Ja tej uchwały nawet nie miałem, ale wiedziałem, że chyba jest. „Ja takiej uchwały nie widziałem!”. Ja mówię – ale jest. „No to mi macie pokazać!”. W każdym razie taka była mniej więcej ta rozmowa. Taki zmyty wróciłem, widząc, że to nie ma szans. I myśmy tam z panem Markiewiczem końcu zdecydowali, że trudno, trzeba w tych trzech pomieszczeniach tą placówkę organizować.

Z tym że wcześniej, w trakcie tych spraw remontowych Wydział Kultury zlecił przygotowanie wystroju wnętrza tej placówki panu dyrektorowi Torończykowi. Nie bardzo miał pojęcie, jak to muzeum ma wyglądać. Ale coś tam zaprojektował. Mnie to bardzo nie odpowiadało. Jakieś gabloty takie były, teraz wykonawcę trzeba było szukać. W Lublinie nigdzie nie było. Wreszcie jakoś w Rejowcu jakąś spółdzielnię stolarską znalazłem, która się tym zajęła. I wówczas szukaliśmy kogoś, kto by może bardziej współcześnie zaprojektował wyposażenie tego wnętrza. Pan Markiewicz mówi: „Była taka młoda osoba, która ciekawą wystawę zaprojektowała gdzieś w muzeum. Ona uczy w Nałęczowie w szkole plastycznej”. Nawiązałem z nią kontakt. Rzeczywiście to była młoda osoba, trochę inaczej patrząca. Wtedy została zaangażowana do opracowania plastycznego pierwszej wystawy pani Krystyna Czapska. Obejrzała te gabloty, które ja zamówiłem z wielkim trudem. Mówi „Proszę pana, to się nie nadaje. Inaczej bym to chciała widzieć”. Ale już były dębowe gabloty zamówione, trzeba było je jakoś wykupić. Zaprojektowała tą wystawę, stelaż jeszcze taki. Ja chciałem być takim kuratorem i opiekunem tych wnętrz, miałem szacunek do tych zabytkowych wnętrz, przecież to gdzieś jeszcze z piętnastego wieku sklepienia renesansowe. Więc od razu powiedziałem „Proszę pani, niech pani tak projektuje tę wystawę, żeby ani jednego gwoźdźka nie wbić w ścianę.

To wszystko, jak początkowo się odwlekało, to później było „robienie na zbity łeb”, jak to mówią. Ale znowu sprawy wykonawców, a to zlecenia, a to znowu tutaj w Bramie Grodzkiej miał pracownię ślusarską jakiś ślusarz, stolarz tutaj chyba był też. Więc trzeba było jakieś specjalne zezwolenia, bo takie państwowe przedsiębiorstwa nie chciały się tym zajmować. Bo wszystko musiało być zatwierdzone, jakieś przydziały na deski, na żelazo, to znowu kabla nie było do podłączenia elektryczności. Takie różne rzeczy, które się w tej chwili wydają śmieszne. Ale wtedy wszystko stanowiło problem wielki. Myśmy już tam opracowali z Tadeuszem Kłakiem jak to ma być, jakie poszczególne materiały na planszach i zaczęła się na początku sierpnia realizacja tego scenariusza. Całymi dniami się to przygotowywało. Jedną zasadę przyjąłem, żeby w nocy nie pracować. I to się udało nawet.

Data i miejsce nagrania	2005-11-16, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Katarzyna Prorok
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"